

Biedacy do walki z biedą?

5 lutego 2016

Byłem w Łodzi na strajku pracowników socjalnych. Domagają się podwyższenia pensji do poziomu średniej krajowej. Ich sytuacja materialna często jest niewiele lepsza od sytuacji ludzi, którym pomagają w swojej pracy...

Obecnie zarabiają jakieś 2200–2300 zł na rękę. Nie można się nie zgodzić, że ich praca jest trudna i odpowiedzialna, zwłaszcza w takim mieście jak Łódź, gdzie bieda aż piszczyci. Powinna więc być przyzwoicie wynagradzana. W holu Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej około dwustu pracowników socjalnych, głównie kobiet, prowadzi strajk okupacyjny. Spośród 300 pracowników mających kontakt z klientami pomocy społecznej około dwustu należy do Związku Zawodowego Pracowników Socjalnych. Strajkują jednak wszyscy. W odróżnieniu od 600 pracowników biurowych, których garstka wystawiła przed urzędem pikietę z flagami „Solidarności” i transparentem: „Chcemy pracować, a nie protestować”. Kiedy zapytałem ich przewodniczącą, dlaczego się nie przyłączyła do strajku swych koleżanek, odpowiedziała, że... zakazała im tego dyrekcja. Gdybyśmy w 1980 roku pytali o zgodę na strajk, „Solidarność” nigdy by nie powstała. Gdy strajkujące wewnątrz budynku MOPS kobiety zaczęły wychodzić, aby dołączyć do pikiety „Solidarności”, przewodnicząca zgromadzenia je przegoniła, prosząc szefa komitetu strajkowego, żeby „nie przeszkadzał”.

Strajkujący pracownicy socjalni domagają się większej obsady kadrowej, bo na jednego pracownika socjalnego przypada 100 podopiecznych i aż dwóch urzędników, którzy z za biurka podejmują za nich decyzje. Kolejnym problemem jest znikomy wymiar świadczonej pomocy. Koszty funkcjonowania pomocy społecznej są już dziś zbliżone do wartości przyznawanej pomocy pieniężnej. A w Łodzi dodatkowo miasto ograniczyło wysokość zasiłków okresowych do 317 zł miesięcznie dla jednoosobowego gospodarstwa domowego i do 250 – w

wieloosobowych. Za to się oczywiście nie da przeżyć i dlatego namawiałem strajkujących, aby zniesienie tego ograniczenia włączyli do swoich postulatów.

Trudno bowiem oczekiwać, że opinia publiczna (a zwłaszcza podopieczni pomocy społecznej) zaakceptuje postulat przyznania pracownikom socjalnym w Łodzi znaczących podwyżek, skoro ich praca w obecnym kształcie wydaje się mało użyteczna. Jednocześnie jeżeli pracownicy socjalni nie walczą o zwiększenie zasiłków i podejmują strajk, odcinając dopływ jakichkolwiek pieniędzy najuboższym łodzianom, to poparcie dla ich protestu też będzie raczej znikome. Co z tego, że niskie zasiłki i braki w personelu to nie ich wina? To ich spotykają biedacy na co dzień, to oni informują o kolejnych odmowach czy niskich zapomogach. Trudno więc się ludziom pogodzić z tym, że za tak mało efektywną pracę ci ludzie mają zacząć przyzwoicie zarabiać. Bo na warunki łódzkie (i nie tylko) średnia krajowa to istne kokosy.

Stoję w tłumie strajkujących i słucham wyjaśnień prawnika, który zapewnia, że uczestnicy strajku, którzy nie należą do związku zawodowego, nie mogą być ukarani za udział w legalnym przecież proteście. Podchodzi do mnie człowiek z plikiem recept na leki kardiologiczne ratujące życie, aby mnie poinformować, że zlikwidowano w MOPS-ie aptekę, w której biedacy dostawali darmowe leki. Apteka była po to, by uniknąć wyłudzenia środków na np. alkohol pod pozorem konieczności wykupienia leków. Miasto jednak woli nie wydawać na leki dla biednych mieszkańców, więc apteki już nie ma. Zwracam się do strajkujących o dołączenie do postulatów żądania ponownego uruchomienia apteki. Przewodniczący komitetu strajkowego obawia się jednak, że takie żądanie jest niedopuszczalne w świetle przepisów o sporach zbiorowych. Strach przed władzą czuje się tu na każdym kroku. Apeluję więc, żeby obecni rzucili się przynajmniej na leki dla tego chorego na serce pana. Obchodzę wszystkie 200 pracownic socjalnych i zbieramy potrzebną kwotę, aby się następnie wspólnie z chorym udać do

pobliskiej apteki i wykupić potrzebne lekarstwa.

Wreszcie pojawia się pani dyrektor MOPS. Odrzuca żądania finansowe załogi, pytając jednocześnie o źródło finansowania podwyżek.

Oczywiście trzymam kciuki za strajkujących, ale jakoś nie wyobrażam sobie sytuacji, w której zarabiający średnią krajową pracownicy socjalni w Łodzi mieliby nadal wypłacać bardzo mizerne zasiłki okresowe. Istniejący już dziś róż między pracownikami socjalnymi a ich podopiecznymi stałby się Rowem Mariańskim. Już dziś pracownicy skarżą się na trudne warunki, mówiąc, że „zdarzają nam się podopieczni bardzo agresywni i nieprzyjemni”. Wystarczy odrobina empatii, aby zrozumieć dlaczego.

Autorstwo: Piotr Ikonowicz

Źródło: FaktyiMity.pl